



25

Fahrenheit

25 lat Fahrenheita - Dominika Repeczko

Fahrenheit Crew



Można by powiedzieć, że początki *Fahrenheita* sięgają początków Internetu, pamiętam, że zaczynaliśmy jeszcze na modemach parowych, o kablu najczęściej czytaliśmy w opowiadaniach na naszych łamach, a światłowodu to jeszcze nawet nikt nie wymyślił. Początek Internetu to przecież koniec papieru – i pod takim właśnie hasłem, a może pretekstem, zebraliśmy się ćwierć wieku temu, żeby stworzyć pierwszy bardzo profesjonalny internetowy magazyn literacki, bardzo poświęcony fantastyce. Ruszyliśmy na podbój sieci z zawrotną prędkością 56 Kbps.

A wszystko to stało się dzięki genialnej myśli Ojców Założycieli: Eugeniusza Dębskiego i Andrzeja Ziemiańskiego, którzy wymyślili *Fahrenheita* i całą wesołą drużynę. Tomasz Pacyński twierdził, że wcześniej, jako rodowici wrocławianie, Andrzej i EuGeniusz wymyślili również Gucwińskich, ale dowodów na to nie mam, za to nie mam wątpliwości, że EuGeniusz Dębski wymyślił mnie.

Trafiłam do *Fahrenheita* z innego projektu Giena, Srebrnego Globu, gdzie w czasie wolnym prześladowałam debutantów, redagując im teksty. Gieno doszedł do wniosku, że mogę prześladować w sposób bardziej wnikliwy, i tak zostałam Szefową Działu Literackiego nowopowstającego pierwszego internetowego magazynu literackiego. Pierwszego dnia przysypały mnie po czubek głowy teksty do pisma.

Byłam niesamowicie dumna z tego, że tworzę coś wyjątkowego z trzema niezrównanymi tuzami pióra: Dębskim, Pacyńskim, Ziemiańskim i najmądrzejszym człowiekiem, jakiego znam: Adamem Cebulą. Wciąż jestem dumna, prawdę powiedziawszy, uważam, że stworzyliśmy coś absolutnie wyjątkowego, bezprecedensowego i, co tu dużo kryć, wspaniałego! Pod przywództwem Gina, EuGeniusza, a potem Packa pismo zostawiło trwałą ślad na „ziemiach” polskiej fantastyki. Być członkiem Redakcji *Fahrenhaita* znaczyło wiele. W programie niejednego konwentu widniał punkt: Spotkanie z RedAkcją *Fahrenheita*. Tak, tak, byliśmy sławni.

Wśród rozlicznych dokonań i osiągnięć *Fahrenheita* są i takie szczególnie bliskie mojemu sercu. *Zakuzona Planeta* jest niewątpliwie jednym z nich. Nie pamiętam już, kto z nas wpadł na ten pomysł, by teksty debutantów komentować na łamach i to z jak największym humorem. Możliwie, że miałam w tym swój udział, bo zawsze uważałam, że człowiek szybciej zapamięta zabawny przykład, niż nudny wykład, a wszystko, co tam pisaliśmy, miało służyć aspirującym pisarzom. Przyznam przy tym, że do dziś, jak mi bardzo, bardzo smutno, wracam do *Zakuzonej Planety* – do tekstu o celofyzach. Nikt tego nie przebiję!

Zakuzone Warsztaty były moim pomysłem i moim oczkiem w głowie, przez lata. Była to najwspanialsza kuźnia talentów, jaką dane mi było obserwować, do tego chyba jedyna taka

prowadzona przez profesjonalistów. Nie raz zdarzyło mi się zobaczyć na okładce prawdziwej książki nazwisko jakiegoś warsztatowicza czy warsztatowiczki. I zawsze ła wzruszenia kręciła mi się w oku.

Skutkiem warsztatów były też dwie antologie debiutanckich opowiadań: Kochali się, że strach i Nawiedziny. Do dziś żałuję, że materiału, sił i możliwości starczyło jedynie na dwie. Przyznam, że obie te książki uważam za swój WIELKI sukces, bo nie tylko przyczyniłam się do ich powstania, ale i dzięki mojej przyjaźni z Chrisem Achilleosem udało się je ozdobić jego obrazami. Chrisa już też nie ma z nami.

Podobnie jak Tomka Pacyńskiego. Odszedł nagle. Zbyt szybko. Zabrał ze sobą swoje nienapisane książki. I osierocił *Fahrenheita*.

Zostałam RedNaczem w jego zastępstwie, chyba z braku lepszego pomysłu i chętnych. Ktoś to robić musiał i padło na mnie.

Odejście z pisma zbiegło się z okropnym, bardzo ponurym okresem w moim życiu osobistym. Dziś jakby mnie ktoś zapytał: dlaczego, nie umiałabym powiedzieć. Na pewno nie porzuciłam tego wspaniałego projektu. Podejrzewam, że zły duch *Fahrenheita* (bo i taki być musiał w fantastycznej RedAkcji) zamurował mi podstępnie drzwi, coraz rzadziej przeze mnie otwierane, i zostałam w miejscu, gdzie marzenia spełniają się dużo rzadziej.

Dziś wszystko wygląda już inaczej. Nowa ekipa robi F-ta z prędkością 9600 bitów na sekundę - 25 lat temu musielibyśmy zapłacić ze 1300 PLN za takie możliwości. Jestem jednak przekonana, że Fahrenheit pozostał tym magicznym miejscem, gdzieś między jednym bitem a drugim, w którym można odnaleźć zabawny wstępniak, mądre felietony, świetną literaturę, prawdziwych przyjaciół, no i oczywiście drogę do swojego debiutu.

Szefowa Działu Literatury

Dominika Repeczko